OPIEKUN DOMOWY

Warszawa dnia $^{13}/_{25}$ Listopada 1868 roku.

Nr 47. | Cena w Warszawie 20 kop. miesięcznie.—Cena na prowincji w opaskach 75 kop. w kopertach Rs. 1. kwartalnie. Redakcja i Ekspedycja Główna przy rogu ulicy Leszno i Solnéj pod Nr. 715. | Rok IV.

Od Redakcyi.

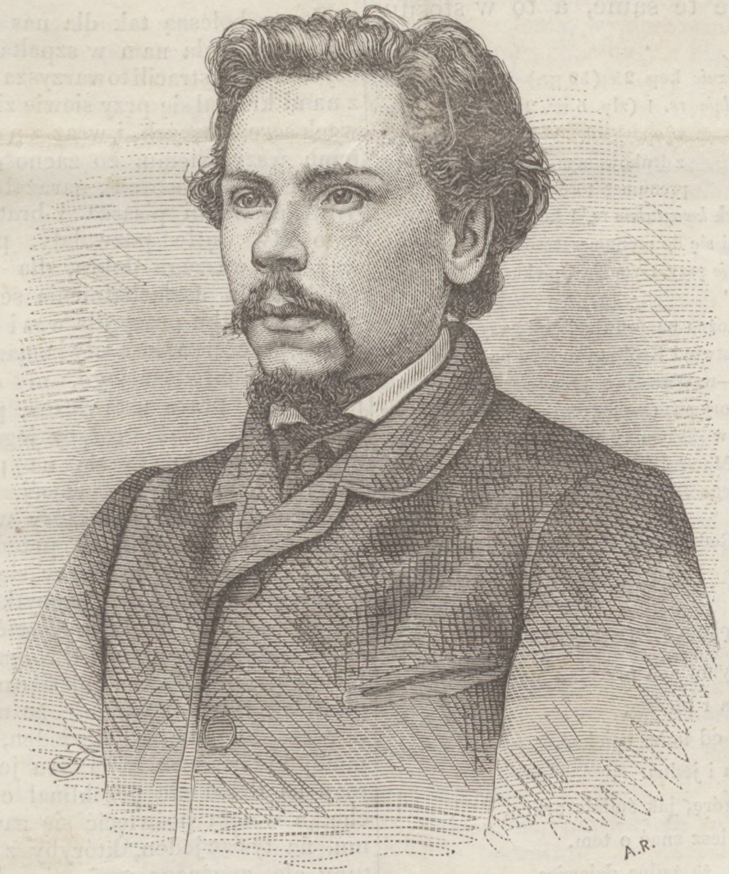
— Wobec bolesnych, strat jakiemi dotknięty zostałem w rodzinie, złamany cierpieniem i słabością zdrowia, nie jestem w stanie prowadzić nadal wydawnictwa i redakcji **Opiekuna Domowego.**

Oba te obowiązki bierze na siebie od nowego 1869 roku przyjaciel mój, Aloizy **Kuczyński**, który od początku istnienia tego pisma, należał do redakcji i wspierał wydawnictwo to, swemi radami i współpracownictwem.

Żegnając serdecznie wszystkich tych, co dobrze życzyli „*Opiekunowi Domowemu*," z żalem się rozstaję z czytelnikami; to tylko uspakaja mnie, że, przekazując kierunek pisma w zacne ręce, mam to sumienne przekonanie: że ono pod umiejętną redakcją nowego właściciela, pójdzie tąż samą drogą jak dotąd, niosąc wszędzie i zawsze, zdrowe zasady cnoty i wiedzy, pod rodzinne strzechy czytelników swoich.

Warszawa d. $^{12}/_{24}$ Listopada 1868 r.

Mieczyński Adam.



Mścisław Kamiński. (do strony 370).

— Z przyjęciem na siebie wydawnictwa i redakcji „*Opiekuna Domowego*" uważam za obowiązek zapewnić czytelników, że od stałych zasad tego pisma odstępować nie będę. Kierunek Redakcji, jak dotąd, pozostanie zbiorowym, tylko nowemi siłami wzmocnionym. Doświadczeniem czteroletniem nauczeni, o ile z jednej strony starać się będziemy: o podniesienie wewnętrznej i zewnętrznej wartości pisma, o tyle znów z drugiej strony, zadaniem naszem będzie: skierować podawane wiadomości do wyraźniejszego celu, jakim jest ogólne wykształcenie człowieka.

Wyznać otwarcie musimy, że od zasobów materjalnych pisma, zależeć będzie podwyż-

szenie jego wewnętrznej i zewnętrznej wartości.—Szczerych chęci nam niebrakuje; lecz od udziału czytelników, jedynie tylko zależy dalszy rozwój i byt Opiekuna Domowego.

Chcielibyśmy utrzymać też samą cenę pisma jak dotąd, lecz z jednej strony nowe przepisy pocztowe dla prenumeratorów z prowincji wydane, a z drugiej strony konieczność ustosunkowania porządku z roznoszeniem pisma w Warszawie, wkładają poniekąd na nas obowiązek, dla utrwalenia jego bytu, podnieść cenę *Opiekuna Domowego!* w stosunku kopiejek 5 na miesiąc w Warszawie. Wiemy, że każden z prenumeratorów tę małą kwotę sposobem daru roznosicielom uiszcza. Dziś prosimy, aby kwoty te wpływały do Redakcji, która koszta roznoszenia z własnych funduszów opłaca. Tym przeto sposobem, znosząc opłatę roznosicielom uiszczaną, ceny *Opiekuna Domowego* pozostawiemy prawie te same, a to w stosunku następującym:

— **W Warszawie** *miesięcznie* kop. 25 (50 gr.) z roznoszeniem.
— **W Redakcji** *kwartalnie* rs. 1 (złp. 6 gr. 20) z rozsyłaniem w opaskach do Stacji pocztowych z drukowanemi imionami adresami prenumeratorów.
— **Na stacjach pocztowych** *kwartalnie* rs. 1 kop. 20 (złp. 8).

Ten sam stosunek odnosi się do prenumeratorów całorocznych, którym dołączymy *bezpłatnie* przy 1-ym Nr. Opiekuna z 1869 roku **„Kalendarz ścienny.”**

Prenumeratę składać można na prowincji we wszystkich stacjach pocztowych w Cesarstwie i Królestwie, oraz nadsyłać takową pod adresem Redakcji;—w Warszawie prenumeratę przyjmują miesięcznie, wszystkie kantory pism perjodycznych, oraz celniejsze księgarnie. Skład główny w księgarni p. Centnerschwera przy rogu ulicy Królewskiej i Marszałkowskiej.

Biuro Redakcji od Nowego 1869 roku, przy ulicy Ogrodowej Nr. 828.

Redaktor, **Aloizy Kuczyński.**

BOGACTWO DZIEWICY.

Ach przestań dziewczyno, ach przestań narzekać,
Żeś słaba i biedna;
Powiadasz, że trzeba od ludzi uciekać,
Boś sama i jedna.
Stój, czoło wznieś w górę, jak śmiała orlica,
Ty nie wiesz snać o tem,
Że świętość, że miłość, że żadna dziewica —
Nie mierzy się złotem.
Tyś droższa nad wszystkie bogactwa, — korony,
Nad skarbiec Mogoła;
Ty światu przedstawiasz, gdy pada znużony,
Oblicze anioła.
Tyś wielka, tyś można, gdy jedném spójrzeniem
Podnosisz w niebiosa,
Z wszechmocą się równasz, gdy słodkiem westchnieniem
Orzeźwiasz jak rosa.
Gdy oko twe jasne perłową łzą płacze,
Jak jutrznia srebrzysta —
O dziewczę, tyś droższa nad wszystkie bogacze,
Boś duchem przeczysta.
Gdy idziesz ze słowem zapału i cnoty
Rumiana jak zorza,
Zaćmiewasz swym blaskiem największe klejnoty,
Posłanko ty Boża.
I jeśli na drodze cierniowéj żywota,
Odważnie wciąż płyniesz,
Jeśli cię do pracy zagrzewa ochota—
O dziewczę, nie zginiesz!
O dziewczę nie zginiesz, więc porzuć swe żale
Żeś biedna jak dziecię,
Lecz z wiarą na skroni idź śmiało; —wytrwale —
To skarb twój na świecie.

Franciszek Gumowski.

MŚCISŁAW KAMIŃSKI.

Stratę bolesną tak dla nas jak i dla Was czytelnicy, wypada nam w szpaltach *Opiekuna* zaznaczyć. Myśmy stracili towarzysza po piórze, który wraz z nami krzątał się przy siewie ziarn dobrego na niwach serc waszych, i wraz z nami bojował przeciw temu wszystkiemu, co zacność naszą, szlachetność i dobrobyt na szwank narażało lub narażać może. Wyście stracili pisarza i brata, który o ile mu jego siły wątłe pozwalały, pracował ciągle dla was, dla waszego dobra, dla wzbogacenia waszéj wiedzy, dla uszlachetnienia sérc waszych, i który z tego wysiłku pracy dla was i waszych dzieci niesionéj, wyczerpał swe siły i zmarł na suchoty. Niepomogła ni młodość jego, ni dość silna budowa jego ciała praca ustawiczna, praca dnia i nocy, niedostatek wciąż grożący jego żonie i dzieciom, wszystko to złożyło się na powiększenie grodu śmierci jedną mogiłą więcéj. Chleb literacki, do którego tylu wzdycha, który w tak pięknych barwach tęczowych lśni nie przed jednego młodziana okiem, z którym łączy się myśl wkroczenia w zawsze upragnione przybytki sławy, owóż chleb ten literacki nie zdołał wyżywić jednego skromnego literata, jego żony i dwojga drobnych dziatek. Kiedy przed kilkoma miesiącami ś. p. Kamiński pisał w naszym *Opiekunie*: że na dziesięciu literatów znajduje się ledwie jeden, którego przynajmniéj ludzie ocenią, na stu jeden, któryby trzy razy na dzień nie przeklinał chwili, w któréj go chętka wzięła poświęcić się zawodowi literackiemu, na tysiąc jeden, któryby z pióra nie już fortuny ale znośnego życia się dorobił; kiedy pisał: że lepiéj chwycić raczéj za młot kowalski, za szydło szewckie, za ważki kupieckie, niźli za pióro, które w rękach literata staje się nieraz ciężkiem jak ołów a jadowitem jak trucizna,—kiedy pisał te słowa ze źródła niedostatku i wśród głębokiej boleści serca na papier przelewane,

wówczas sarkano przeciw niemu: że profanuje sławetny stan literacki, że przesadza summę goryczy, jaka na udział literatów przypada. Ale gdyby ci sarkający zwiedzili jego ubogą izbinę, gdyby ci sarkający oblali się tak jak on krwawym potem pracy, gdyby ci sarkający doznali tych samych przykrości, jakich doznał Kamiński, zdobywając chleb dla swych dzieci, o! wówczas, zarzuty skonałyby na ich ustach; i gorycz słów nieboszczyka, znalazłaby wytłómaczenie i usprawiedliwienie.

Powiadają—sława towarzyszy piszącym, powiadają współczucie i poszanowanie otaczają zwłoki jego, a jednak czemuż za trumną Kamińskiego zaledwie kilku postępowało znajomych?—czemuż, gdy przyszło w czterech ponieść zwłoki jego do grobu, liczby téj skompletować nie było można? Mówimy zawsze: Kamiński to człowiek zacny, zdolny, skromny, pracowity i poczciwości nieskalanej, a czemuż téj zacności i zacnym przymiotom nieoddano należytego hołdu,—czemu polenionо się iść rzucić garść ziemi na zwłoki towarzysza?

O! miał słuszność Kamiński pisząc: że lepiéj chwycić za młot kowalski, za szydło szewckie lub ważki kupieckie, boby przynajmniej towarzysze cechowi poszli za jego trumną i cichem westchnieniem pożegnali go słowami: *Requiescat in pace.*

Krótkiem jest przebieg żywota śp. Kamińskiego. Urodzony w r. 1838 w powiecie Wiłkomierskim, skończył gimnazjum w Wilnie i przyjechał do Warszawy do b. Akademji medycznéj. Atoli zbyteczna wrażliwość, która z powodu tego nie pozwoliła mu uczyć się anatomji na trupach, tak iż kilkakrotnie zemdlał przy sekcyach, zmusiła go do porzucenia Akademji. Wyjechał więc do Wilna i tam ożenił się; czas jakiś urzędował, i w tymto czasie rozpoczął swe prace literackie, pisane z początku najwięcej w kierunku badań, zwyczajów i obyczajów ludowych, podań i charakteru ludowego. Bardzo zajmujące tego rodzaju artykuły umieszczał w *Tygodniku Illustrowanym* z pysznemi drzeworytami. W roku 1866 przeniósł się do Warszawy, oddał się w zupełności zawodowi literackiemu, i prace swoje umieszczał podobno wszędy, zacząwszy od skromnéj *Zorzy* a skończywszy na poważnéj *Biblijotece Warszawskiéj*. *Opiekun* atoli najwięcej prac jego zamieszczał; był on stałym naszego pisma współpracownikiem i nie było prawie Numeru *Opiekuna*, w którymby artykuły jego mniejsze lub większe nieznajdywały się. W ostatnich czasach drukował bardzo pracowite artykuły: jeden *O cudach elektryczności*, a drugi *O czarownicach i czarach*. Prócz tego posiadamy jeszcze kilka jego artykułów drobniejszych, które niebawem drukować będziemy. Dalej był ś. p. Kamiński stałym współpracownikiem *Gazety Polskiéj*, a nadto pisywał jeszcze bardzo wiele do *Tygodnika Illustrowanego*, do *Kłosów*, *Przeglądu Tygodniowego*, *Gazety Rolniczéj* i do kilku jeszcze pism innych. Ten nawał pracy niemógł go wyżywić, ale zdołał go zabić. Niknął już prawie od roku; siły zmniejszały się, ale praca była taż sama. Zamordował się pracą. W dniu 31 Października przeniósł się do wieczności. Żył krótko ale wycierpiał niemało. Wy, którzy nieraz z upodobaniem czytaliście jego artykuły, wy którzy przez niego jaśniej w świat patrzycie i wy, którzy jego słowem i poradą zachęceni, trzymacie się toru poczciwości, którą on serdecznie umiłował, westchnijcie choć dzisiaj za jego duszę. A jeżeli kiedykolwiek zabłądzicie w odległe strony nowego cmentarza Powązkowskiego, lub szukając mogiły waszych ukochanych, spotkacie się i z jego mogiłą, to przypomnijcie sobie: że spoczywa w jej głębi człowiek pracy i człowiek miłości, człowiek, który pracując dla was, dobił się już w młodych leciech spokoju grobu i niezawahajcie się przesłać za nim modły przed tron Przedwiecznego, a na jego mogiłę rzucić choc garść kwiatów.

ŚWIETNE WYCHOWANIE I SZKOŁA NIESZCZĘŚCIA.

(*Ciąg dalszy*,—patrz N. 46-ty).

Jednakże, kiedy przeszło pierwsze wzruszenie, kiedy już i Jagusia jéj kuzynka cokolwiek się z sobą obyły, powoli całkiem mimo ich wiedzy zaczął się między niemi objawiać nieco inny stosunek, niż ten co był przed dwoma laty. Frania i Olesia spostrzegły że Jagusia nie to, co one, że wygląda naprawdę, jakby jakie paniątko, i poczciwe dziewczęki nie zazdroszcząc jéj tego wcale, nie wstydząc się swojej niższości, czuły tylko chlubę radosną z posiadania takiéj siostrzyczki, podziwiały jéj rozum, jéj naukę, talenta, wypieszczone jéj wdzięki i elegancją stroju; i choć były z nią śmiałe, familiarne, serdeczne, przecież służyły jéj, nadskakiwały jak jakiéj *pani*. A Jagusia ze swojéj strony, widząc się od nich wyższą we wszystkiem, lubo wcale bez dumy, bez chęci zaimponowania swoją wyższością, mimo całą dobroć i czułość, mimo całą przyjemność, jaką miała z ich towarzystwa, najnaturalniéj w świecie względem nich się przejęła owym protekcjonalnym tonem, którego łatwo było jéj nabyć w pałacowyeh stosunkach. Co większa, nawet względem stryjenki, również pomimo woli, na szczególnéj stopie stanęła; gdyż poczciwa Kublicka, starając się o to usilnie, aby goszcząc w jéj domu, Jagusia nie przykrzyła czasami dla braku pałacowych wygódek, otaczała ją ciągle troskliwością najczulszą; sama jéj własną ręką słała miękką pościałkę, sama ją ubierała, czesała, sama dla niéj prała i prasowała, i ciągle nad tem sobie głowę suszyła, żeby dla niej codzień na obiad wymyślać nowy jakiś przysmaczek, abakalje i ciastka, prawie nie schodziły ze stołu.—Jagusia umiała to ocenić, czuła wdzięczność najżywszą za tę dobroć swojéj mateczki, lecz objaw tej wdzięczności, przez nałóg, co jej z zapatrzenia się przyszedł, oblekała w tak dziwne formy, iż byłoby można pomyśleć, że łaskę tylko robi stryjence, racząc dobrotliwie przyjmować jej poczciwe zabiegi, nie zawsze uwieńczone skutkiem pomyślnym. Bo też i stryjenka serdeczna sama, powtarzała raz po raz: „moja ty dziecinko poczciwa. Ze wszystkiego się cieszysz i za wszystko dziękujesz, jak gdyby wszystko było dobre na prawdę... Gdzie tam moje kochanie! ale wybacz, bo ja nie *Pani*, a lepianka moja nie pałac. Patrz na chęci a nie na skutek, i nie wątp, że radabym ci była niebo przychylić.”

Dwa tygodnie pani Jadwiga u swej matki gościła, dwa tygodnie Jagusia na folwarku spędzić

musiała i niestety powoli, wypowiedziawszy już prawie wszystko, czem się mogła pochwalić,—wysłuchawszy prawie wszystkiego, co jej siostry miały do powiedzenia, zaspokoiwszy swe potrzeby serdeczne,—zaczęła już tęsknić po trosze do życia salonowego, które niegdyś tak trudnem i tak smutnem jéj się zdawało, zaczęła teraz z większym pośpiechem do pałacu się kwapić, ilekroć od Irenki przyszło wezwanie. Bo też Bogiem a prawdą inaczej być nie mogło; nałóg drugą naturą się staje; a któż nie wie, jak łatwo do wykwintu, przepychu i rozkoszy się znałogować? Miała słuszność Kublicka — folwark nie był pałacem! W ubożuchnej lepiance, pełnej pracy gwarliwej i różnych gospodarskich rozpraw, nie podobna było Jagusi, ani dobrze się wyspać, ani swobodnie się zabawić, ani nawet usiąść wygodnie w elegenckich sukienkach; a obiady matczyne kłóły w ząbki pieszczone, nawykłe do smaczniejszych kąsków na codzień, niż tam w wielkie święto mieć mogła. Nareszcie i moralna strona też coś znaczyła. Jagusia nie przestała kochać stryjenki, ani siostrzyczek przybranych; ale dwa lata zdala od nich spędzone, pod wpływem wychowania tak odmiennego, zradzały w jej duszyczce pewne pragnienia, których już przy nich zaspokoić nie mogła! już się przed nią otwarły światy, dla nich obce zupełnie; a więc nie podobna było tej dziatwie czasem się nie rozbiegnąć w różne strony myślami, nie podobna było Jagusi nie uczuć się osamotnioną w towarzystwie drogich kuzynek.

Przecież już tyle mocy ta dziecina miała nad sobą, już niestety, umiała tak wybornie udawać, że niczem nie zdradziła swej duszy; nigdy się nie wydała z tęsknotą do Irenki i do pałacu, a ilekroć tam się spieszyła, skwapliwość swą składała biedaczka na obawę, żeby się nie narazić swojej opiekunce łaskawéj.

Wszelakoż, gdy nadeszła pora wyjazdu, którego pożądała już od tygodnia, znowu serce w niej przemówiło tak silnie, że już nie tak jak pierwszym razem, lecz ze łzami rzewnemi, ze łkaniem i boleścią serdeczną, pożegnała swoją rodzinę. Musiało to być jakieś przeczucie, musiał Anioł Stróż Święty ostrzegać jéj duszyczkę.: że świat wielki co ją tak nęcił blaskiem swego przepychu, rajem dla niej wcale nie będzie.

Odjechała tedy Jagusia, i tym razem na bardzo długo, bo na lat pięć z okładem, tak się bowiem ułożyło, że zaraz potem państwo Czorsztyńscy znów ruszyli na wojaż i już pani Jadwiga jeździć do Hreczyna nie miała po co.

A w ciągu tych lat pięciu, zaszły na naszej scenie zmiany niezmiernej wagi, o których choć pokrótce wspomnieć musimy. Owóż najpierw Kublicka została panią Kasperską, wyszła bowiem za mąż powtórnie, znów za ekonoma Czorsztyńskich. Jagusia na weselu nie była, bo podówczas z swą opiekunką morskich kąpiel używała w Odessie. Potem pani Jadwiga podobnież nowy związek zawarła, wydawszy się za jakiegoś hrabiego, co był równy jéj wiekiem, ująć ją potrafił wysoką swą dystynkcją i znakomitym rodem. Jagusia miała wtedy rok już szesnasty i na pysznych godach swej opiekunki, co były pierwszym wielkim balem w jej życiu, powszechne obudziła zajęcie, i stała się aż nadto głośną w kole złotej młodzieży.

Bo też na prawdę ta dzieweczka folwarczna, co już w rańszem dzieciństwie bardzo wiele okazywała, wyrosła na dziewicę dziwnie uroczą. Naturalne jéj wdzięki, w pośród wygód życia pałacowego, rozwinęły się z całym przepychem niezmiernej idealnéj piękności, układ co był głównym przedmiotem starań pani Jadwigi, nabrał tak wysokiej dystynkcyi, iż nie podobna było nic już nad to wymagać; a umysł, lubo się nie ukształcił gruntownie, przy wrodzonych wszakże zdolnościach, z czytania i pogadanek, zebrał ogromny zapas wiadomości ogólnych, i nabył tego błyskotnego poloru, co tak popłaca na wielkim świecie, i taki wdzięk nadaje salonowemu życiu. Mogła prześlicznie po angielsku i po francuzku *konwersować* o wszystkiem; nic jej obcem nie było, bo gdzie brakło nauki, tam musiała nadstarczyć niezrównanie bystrym dowcipem. Grała przy tem na fortepianie i śpiewała tak *cudnie*, że widzów wprowadzała w zachwyt największy. *Widzów* mówię, bo wątpię, aby tylko słyszana, a nie widziana, równie potężny effekt mogła sprawić swojem talentem. W końcu zbyteczna już powiadać, tańczyła z gracją niewysłowioną! — Na weselu pani Jadwigi młodzież ją wydzierała sobie po prostu; angażowano ją na 24 kadryle, 18 mazurów, 30 walców i aż 50 polek, i omal do pojedynku między tancerzami o nią nie przyszło.

Świetne więc wychowanie, świetny owoc wydało. Dobra pani Jadwiga miała prawo się chlubić tak udatną pupillą, miała prawo być dumną z dobrodziejstwa jakie jéj wyświadczyła. Ale czy tak było istotnie?—czy prócz chluby i dumy nie powstało w jéj sercu jakie inne uczucie, dowiemy się o tem niebawem. Pierwej trzeba nam zajrzeć aż do głębi duszy Jagusi, aby powziąść o tem wyobrażenie, co prawdziwie dobrego świetne jej wychowanie przyniosło? jak wpłynęło na jej charakter? jakie jej moralne dało zasoby?—w co ją uposażyło na pielgrzymkę żywota?

Niestety, smutny nam się widok przedstawia! w duszy bowiem Jagusi przedewszystkiem próżność wygórowała, wszystko w niej było tylko na popis, wszystko dla ściągnienia oczu na siebie, dla wywołania podziwu, dla pozyskania hołdów, z myślą o świetnej karyerze na świecie. Z nauk bowiem zacnej angielki, ledwie trzy lata korzystała sierota; w epoce, w której młody umysł i serce najłatwiej obcym wpływom ulega, w której przewodniczka poczciwa, kochająca, rozsądna, byłaby dla dziewczęcia najpotrzebniejszą. Pani Tomson umarła, a jéj miejsce zajęła jakaś stara panna, zimna i sztywna; skutkiem czego biedna Jagusia, potrzebując koniecznie serdeczniejszych stosunków, a niemogąc ich zabrać z nową swoją mistrzynią, zwróciła się do panny Frelon, która lubo zawistnie na jej piękność potrzyła, przecież polubiła ją z czasem, i co raz to bardziej rada była z jej towarzystwa, bo i sama tęskniła do gawędki poufnej, i w miarę, jak się rozwijały pojęcia zdolnej jej uczennicy, mogła przed nią coraz to szerzej opowiadać o swej przeszłości, o rozkoszach Paryża, o zwyczajach jego i obyczajach; mogła zdawać jej sprawę ze wszystkiego co czuła, o czem marzyła i co czytała; mogła wreszcie w chwilach swobodnych, kiedy się ręczną zajmowała robótką, mieć z niej dobrą lektorkę, bynajmniej się o to nie troszcząc, jak podobna lektura na młodziuchny umysł oddziała, jakie w sercu zbudzi uczucia? Co gorsza, nieraz nawet tak się trapiła, że płocha, lekkomyślna mistrzyni,

która podobała najbardziej w takich właśnie utworach, gdzie zmysłowość główną gra rolę, a zepsucie moralne bywa największym otoczone powabem, ochoczo tłumaczyła swojej elewce to wszystko, o co ona pytała w niewinności dziecinnej, wielu rzeczy nie rozumiejąc.

W taki sposób aż nadto wcześnie nieszczęśliwa nasza sierota poznała stanowisko pięknej kobiety z najułudniejszej strony, której bezeceństwa pojąć nie była w stanie; aż nadto wcześnie obyła się z tą myślą, że zamężcie, to karjera; że można dla zdobycia świetnej pozycji oddać rękę bez serca, które pragnienia swoje łatwo zaspokoić zdoła na stronie. A do utwierdzenia w niej tego zdania, znacznie się przyczyniło i towarzystwo, w jakiem się obracała codziennie, towarzystwo wielkoświatowe, w którem niestety, smutna w swych następstwach zasada, że małżeństwo a miłość nie koniecznie muszą iść z sobą w parze, ma najszersze pono zastosowanie. Przyczyniły się niejednokrotnie o tem prowadzone rozmowy, często przytaczane przykłady, a wreszcie i postępek pani Jadwigi, która odrzuciwszy człowieka, co z rozumu i serca ze wszech miar był godnym kochania, co ją kochał prawdziwie i bodaj że niebezwzajemnie, innemu ślubowała, tylko dla tego, że herbem i majątkiem nad nim górował, blaskiem ich zaślepiając jéj oczy na swą nędzę moralną. *(D. c. n.)*

O JASKÓŁKACH.

(Dokończenie, patrz Nr. 46-ty).

2. *Jaskółka oknówka* jest nieco mniejsza od poprzedzającej i różniąca się od niej śnieżnie białem upierzeniem brzucha i dużą takąż plamą nad ogonem, której dymówka nie posiada. Z wierzchu jest ona tejże samej czarnej, mieniacej się barwy, lecz ogon jego krótszy i nie tyle widłowaty; prócz tego nogi, nie wyjmując palców, pokryte są białym puchem, co ją już dostatecznie od tamtej rozróżniają. Samiec i samiczka jednakowo ubarwione; młode ptaki bledszego są koloru aniżeli stare, a odmiany znajdują się podobne jak u dymówki.

Ptaszek ten w kraju naszym równie rozpowszechniony, każdemu znany niemniej człowiekowi wierny i przychylny jak poprzedzający, przekłada pobyt w miastach nad życie w wiejskiem ustroniu, lubo i tem ostatniem nie gardzi. Unika przecież ludnych ulic, bądź to że panujący tu ruch i gwar mu niemiły, bądź też że nauczony przykrem doświadczeniem, dobrze pamięta, iż mieszkańcy wielkich domów w oknach swoich gniazda lepić mu nie pozwolą. Woli zatem szukać sobie pomieszczenia gdzie na przedmieściu, tu nie tak gwarno i ludno, a łatwiej znaleźć gościnne przyjęcie.

Oknówka czulsza na zimno i słotę przybywa do nas o parę dni później niżli dymówka i rychlej znowu odlatuje, w ogóle należy do bardzo wcześnie opuszczających nas ptaków. W pierwszych dniach po przybyciu zabiera się niezwłocznie do naprawy zeszłorocznego swego gniazda, lub zakłada przy niem nowe, jeżeli je zastanie nazbyt spustoszonem. Gniazdu nadaje kształt półkulisty, lecz gdzie miejscowość wykonania pracy wedle tego planu nie dozwala, umie ona zastosować się do okoliczności, zawsze jednakże zważając na to, ażeby ile możności budowę zbliżyć do formy okrągłej. Materjałem budowlanym jest i tu wilgotna ziemia lub glina przerobione z włóknami roślinnemi, a wewnętrzne urządzenie to samo jak u innych jaskółek. W wysokości miewa gniazdo prawie 7 cali; w szerokości, jeżeli na to miejsca braknie, cali 8 i bywa przytwierdzanem zewnątrz budynków pod okapem dachów, w górnych narożnikach okien domów mieszkalnych i kościołów, pod rynnami od deszczu i t. p. i często się zdarza widzieć całe rzędy gniazd jedno obok drugiego, lecz zawsze umieszczone tak, aby od góry były zakryte. Wkrótce po wykończeniu mieszkania, niesie samiczka 4—6 czysto białych jaj i wysiaduje takowe około 12 dni, przez ten czas karmi ją samiec, donosząc jej owady, lecz i sama odlatuje od jaj, ażeby pomyśleć o sobie, jeżeli troskliwy małżonek, nie mając powodzenia w łowach, niezdoła wystarczającej dostawić żywności. Młode, zaledwie wygarną się z jajek, nie mało kłopotu i trudów przysparzają rodzicom, którzy oboje niezmordowani w zabiegach o utrzymanie swych lubych, lecz nigdy nie sytych jaskółcząt, nadlatując co chwila ze żerem, początkowo każdemu z kolei w szeroko otwarty dzióbek wsuwają zgniecione owady, a nawet później pamiętają jeszcze o nich i karmią w powietrzu, gdy już zmężnieją tyle, że mogą z niemi nie dalekie odbywać wycieczki. W gnieździe panuje wielka czystość, bo rodzice starannie uprzątają wszystko cokolwiek do niego nie należy, z pewnego rodzaju nader brzydkiem, pasożytnem robactwem nie mogąc sobie tylko dać rady, którego w gniaździe częstokroć tyle się roi, iż pojąć trudno jak młode jaskółki wytrwać mogą w takiem udręczeniu. W zwyczajach swoich, nie różni się oknówka od dymówki, żywi się jak ona, chwytając owady w lot, nie ugania się atoli za chrząszczami, których pokrycia dla niej twarde, przestając na muchach i komarach. Podczas lotu i przy karmieniu młodych, słychać często jej głos, wesoły i przyjemny, lecz nie zasługujący na nazwę śpiewu. Lot oknówki, lubo równie bystry i śmiały, jest bardziej jednostajny i nieodznaczający się tak nagłemi zwrotami jakiemi nas dymówka zadziwia. Ku końcowi Sierpnia, po odchowaniu dziatwy z drugiego lęgu i wyzwoleniu jej z pod rodzicielskiej opieki, kończy się też ścislejsze życie domowe: parki rozłączają się, samczyk i samiczka wolne teraz od obowiązków, pragną pohulać sobie jeszcze na ostatku, wesołe, swobodne latają częściej i dłużej niż dawniej, słowem, cieszą się życiem jak mogą. Lecz ta rozkosz, to szczęście wolności trwa nie długo. Wnet pojawiają się poznaki rozbudzonej chętki do podróży, wesołe bujanie zamienia się w niepokój, jaskółki poczynają zbierać się w stada, obradują, doświadczają sił, gromadzą się coraz liczniej, aż nareszcie obsiadłszy w kilka tysięcy wysoki dach kościoła, zrywają się razem jednego wieczora, i puszczają się w drogę. Po połowie Września trudno już zastać w północnej Polsce zdrową oknówkę.

O tej to jaskółce powiadają, nie wiemy czy prawda, że gdy razu pewnego wróbel gwałtem wyrzucił ją z gniazda i sam w niem zamieszkał, wtedy ona przywoławszy całe grono towarzyszek, z ich pomocą zamurowała mu wyjście, i zamknięty wróbel, swą zbrodnię życiem przypłacił.

3. *Jaskółka grzebiółka.* Gruntownemu znawcy ptaków krajowych, Hr. Kazimierzowi Wodzickiemu zawdzięczamy przywrócenie temu gatunkowi dawnej jego nazwy ludowej, „*grzebiółka* czyli *grzebielucha*”, zasługującej jako dawniejsza a zarazem stosowniejsza na pierwszeństwo przed używaną u innych naturalistów polskich nazwą „*brzegówka*”, przetłómaczoną z niemieckiego i nastręczającą powód do mniemania, jakoby gatunek ten zamieszkiwał nad brzegami wód, gdzie go jednakże wtenczas tylko napotykamy, jeżeli te brzegi są dość wysokie i mają strome, piaszczysto-gliniaste ściany.

Grzebiółka jest najmniejszą z naszych krajowych jaskółek i nie posiada bynajmniej tej ciemnej, błyszczącej barwy pierza, opisanych powyżej gatunków, jest bowiem z wierzchu brunatno-szara, na gardzieli i pod brzuchem biała; ogon ma krótki słabo tylko widłowaty, nogi małe, cienkie,

puchem omszone, lecz bardzo kończasty i nadzwyczajnie twardy dziób, służący jej za narzędzie do zakładania gniazda w najbezpieczniejszych miejscach. Jeżeli jej nadarzy się znaleźć jakową szczelinę albo inny naturalny otwór, dość głęboką dziurę lub norę w skałach, starych murach, w stromych brzegach rzek lub gliniastych urwiskach, natenczas nie tracąc napróżno ani chwili na dalszem szukaniu, zabiera się natychmiast do wygrzebania sobie takowej, przyczem zachowuje tę przezorność, że nigdy nie rozpoczyna roboty w miejscach takich, gdzie ziemia nie mając dosyć spoistości, zagrażaćby mogła zasypaniem budowy. Podziwienia godna to rzecza zaprawdę, że ten ptaszek maleńki, mający tak szczupłe zasoby sił muszkularnych, za pomocą prostego i tak niedoskonałego narzędzia, jakiem jest jego dzióbek, podołać może olbrzymiej pracy wykucia w twardej glinie długiego na kilka stóp kanału, i rozszerzyć go jeszcze w tylnej części w kształcie pólkulistej jamy, która miękko pierzem wysłana, stanowi dopiero właściwe gniazdo. Lecz czego siła nieraz nie dokaże, to wynagradza, jak tutaj, zręczność i wytrwałość. Godzinami całemi drobne te zwierzątka, przyczepiwszy się pazurkami do urwiska, pracują bez wytchnienia nad pierwszym wyłomem wchodu do przyszłego mieszkania, szybko i pewno słaby pozornie dzióbek uderza w glinę raz po razie, a gdy w wyciosanym otworze już cały ptaszek pomieścić się może, wtedy bierze nogi do pomocy i skrobiąc, grzebiąc naokoło siebie, wyrzuca ziemię z szybko przedłużającego się kanału. Samiec i samiczka, jako wierni małżonkowie, pomagają sobie wzajemnie, i wtedy tylko zaprzestają dalszej pracy, gdy wielki lub mocny korzeń przypadkiem napotkany w tej podziemnej drodze, nieprzełamaną stawia im zawadę; nie tracą przecież pomimo to odwagi, lecz rozpoczynają całą robotę na nowo w innym punkcie niedaleko od miejsca pierwszej niefortunnej próby. Powstające w ten sposób ciasne nory, już to wprostym zupełnie już w krętym cokolwiek kierunku wykopane, miewają niekiedy do półtrzecia łokcia długości. Niechaj kto sobie jak chce nazywa czynność mózgową u zwierząt, instynktem czy rozumem, mniejsza o to, w każdym razie grzebiolka daje nam dowód wielkiej rozwagi, iż gniazdo swoje zakłada tylko w miejscach trudny od dołu przystęp mających, głównie dla tego, ażeby je zabezpieczyć od napadu zwierząt drapieżnych i ztąd też widzimy, że na suchych u podnóża urwiskach, zagnieżdża się prawie zawsze u górnego ich krańca, gdy przeciwnie nad brzegami rzek nie waha się budować tuż nad powierzchnią wody, tak iż w pierwszym razie wysokość położenia, w drugim woda dostatecznie zabezpiecza gniazdo od wszelkich napaści. Właściwy wszystkim jaskółkom pociąg do towarzyskiego życia, znajdujemy i u tego gatunku. Pojedyńcze parki, nie osiedlając się prawie nigdy samotnie, zbierają się w liczniejsze grona a upatrzywszy stosowną miejscowość, tworzą tam większe lub mniejsze osady, w których mieszkają blisko siebie, lecz tak, iż każda para ma swoją osobną norę, nie mającą oprócz wspólnych ścian żadnego połączenia z norą sąsiedztwa. Osady takie bywają czasem bardzo liczne, i w niejednych okolicach widzieć można gliniaste pagórki, których strome boki tak są podziurawione norami grzebiółek, iż z daleka wyglądają jak rzeszota.

Grzebiółka przybywa do nas dopiero w Maju, a zatem później od innych jaskółek; jest to w ogóle delikatna i na zimno bardzo dotkliwa ptaszyna. Powracające starsze parki, wprowadzają się do dawniejszego mieszkania, młodsze, zeszłoroczne, nieposiadające jeszcze własnego domku, osiedlają się w pobliżu. Gdy jest ich tyle, że pomieścić się nie mogą na obranej przestrzeni, natenczas dzielą się dobrowolnie na dwa lub kilka mniejszych towarzystw, które przenoszą się gdziekolwiek indziej, aby nową założyć kolonję. Lot grzebiółki jest szybki, lecz nie wysoki i nie tak równy jak u innych jaskółek, raczej trzepoczący. Nad wieczorem lub krótko przed deszczem zwykły gromadnie latać nad stawami i rzekami,—to płaszczyznę wody potrącając zaledwie końcami lotek, to zanurzając całe ciało na chwilkę, gonią się, drażnią, igrają, a wszystko tak zręcznie i szybko, że w oczach się miga.

Jaskółka ta żywi się małemi owadami, jak wszystkie inne, lecz gnieździ się tylko raz do roku, znosząc 5—6 białych jaj i opuszcza nas już w Sierpniu.

Felicjan Sypniewski.

DZIK.

Liczona do rzędu grubego zwierza, w lasach większych gromadnie znajdującego się, jest to *świnia* dzika, niczem nie różniąca się od domowych, prócz pokrycia skóry bez odmiany, szczeciną ciemno-szarą w czarną wpadającą. Z tego samego rodzaju zapewne świnie domowe są przyswojone. Dziki bowiem samce, spotykając się ze świniami swojskiemi, samopas po lasach za żerem chodzącemi, przystają czasowo tam do nich, i wtedy z połączenia się z maciorami, wyradza się zupełnie takie same potomstwo.

Trzymają się one zwykle lasów dębowych, gdzie żywią się *żołędziami*, przytem ryjąc w ziemi i wyszukując do żeru *korzonków* niektórych roślin i *owadów* we mchu kryjących się. Rycie takie powierzchni gruntu, pożyteczne jest dla gospodarstwa leśnego z dwóch względów: raz, że przy tem wyniszczane są owady lasom szkodliwe; powtóre, że poruszenie ziemi dopomaga *obsiewaniu się* lasów. Gdzie zbyt liczne są gromady dzików, tam one wychodzą nocami na pola i robią szkody w zbożu, mianowicie: w owsie, grochu, gryce i kartoflach, od jakowych plonów rolnicy odganiając szkodników, palą ognie i odstraszają ich jak mogą. Za żerem, podług miejscowości i pory roku, dziki przechodzą z jednych lasów do drugich.

W myśliwstwie, dzik stary nazywa się *pojedynek* z powodu, że oddzielnie od gromady sam jeden chodzi, nie bojąc się wilka, będąc uzbrojony groźnemi kłami. Dwuletni samiec, zaczynający także oddzielnie chodzić, nazywa się *wycinek* (nieraz groźniejszy niż stary); świnia nazywa się *maciorą*, a prosięta *warchlakami.*

Polowanie na dzika tak samo odbywa się jak i na innego zwierza, napędzaniem na stanowiska strzelców ogarami albo naganką przez ludzi. Wytropionego w kniei, obchodzi się jak najostróżniej po *cichu* nie paląc *fajki* i obstawiając linję strzelców pod *wiatr*, z baczeniem na *wagę* kniei i stronę, zkąd wszedł do niej, gdyż w tamtą zwykle na powrot ucieka. Od zachowania tych ostróżności, udanie się polowania zależy; zdradzony bowiem czemkolwiek, wyniesie się przed czasem, rzuci się w *bok* od linji strzelców przeciwnej, lub pójdzie po ich *linji* opodal, albo też ruszy wprost na *psy* i *naganke*, a wtedy cały zachód i trud za nic. Dzik ma wzrok, słuch i węch mocny.

Tropiąc go na śniegach, uważa się po drodze, ile razy w *poprzek* przez nią przechodził; na którą stronę drogi *więcej* razy przeszedł, na tej z pewnością będzie się znajdować, obrawszy sobie legowisko zwykle zimą w *mrowisku*, w którem tak się zakopie, że jego ryj tylko będzie widny. Wypłoszony z miejsca, wyskakuje z fukiem, ale od człowieka i pierwszego strzału ucieka jak zając. Raniony tylko rzu-

ca się na strzelca, pędząc z zajadłością prosto na dym, zkąd strzał wyszedł. Wtedy napadniętemu pozostaje jedyny ratunek: rzuciwszy fuzję, jeżeli zdąży, wskoczyć na drzewo lub pień, a gdzie tego blizko nie ma, upaść twarzą na ziemię. Leżącemu, *kłem* dzik nic nie zrobi, tylko *racicami* deptać będzie, mocno kalecząc, mianowicie zażarta maciora od prosiąt. Dla tego też na polowanie na dziki wybierać się powinien myśliwy śmiały, pewny swojego *strzału* i *fuzji*, że nie zawiedzie.

Strzał najpewniejszy jest pod *ucho*, albo pod *łopatkę*, w tak zwaną *komorę;* na *sztych* tylko zblizka czaszkę kula przebije, z dalszej mety *omknie się* po kości, co dla strzelającego jest niebezpieczne.

Przed laty w Biały Podlaskiej strzelec niegdyś Radziwiłłowski (znany tam pod imieniem *Macieja)* z wyżłem chodząc, trafił na dzika schudzonego, poranionego, aż *szesnastu* strzałami! Chociaż to był człowiek stary, lecz w tem opowiadaniu (nie przymawiając panom myśliwym) czy trochę nie *przyłgał*, niech doświadczeni osądzą.

Dzik napadnięty przez *wilków* lub *ostanowiony* w ostępie przez psy gończe, zabezpiecza tylko słaby swój *tył*, opierając się nim o *drzewo*, a przodem mając moc w karku, broni się kłami, któremi psów kaleczy i płata im brzuchy. Dawniej, kiedy w myśliwstwie popisywano się z rycerskiemi sztukami, utrzymywano do polowania na dziki psy tak zwane *pokurcze*, silne i wprawne do chwytania dzika za *ucho*, za które ujęty, karkiem ruszyć i bronić się już nie może. Tak pochwyconego dotrzymywały na miejscu, póki strzelec nie doskoczył z *kordelasem*, którym przebijał jak zwyczajnego wieprza. Teraz o takich polowaniach nie słychać. Gromada napadana przez *wilków* tak samo jak i swójskie świnie nie da się wziąść; zastraszona zbiega się w kupę, w której po środku trzymają się młode, stare zaś ich osłaniają, a obrócone pyskami do wilków, rachocząc i szczękając zębami, nie dają do siebie przystępu, na jednego wilka śmiało się jeszcze rzucają, tak, że musi od nich uciekać.

Mięso dzika ma smak zwierzyny, *szynka* z niego wyborna, *głowizna* w święconem zdobi stół i jest lubionym przysmakiem, a *prosięcina* z sysaków, kiedy mają jeszcze na bokach czarne *pręgi*, jak młode sarenki, rzadkim jest specjałem. *Skóra* wyprawna na czysto używa się do *siodeł*, a wyprawiona ze szczeciną, do położenia w mieszkaniu na podłodze, długotrwale służy do *obcierania* obówia zamiast słomianki lub szczotki. *Benedykt Alexandrowicz.*

ROZMAITOŚCI.

—,,**Są jeszcze ludzie.**" Któż nie zna Warszawy w posępnej listopadowej porze, kiedy to gęsta mgła przysłania widok promieni słonecznych, a drobny ślęczący deszcz z niepokonanym uporem, spada na dachy, kamienie i parasole zakatarzonych mieszkańców, snujących się jak duchy po zabłoconych chodnikach. Wtakiej porze ludzie zamożni, ciepło i wygodnie ubrani, rozciągają się ziewając na wygodnych kanapach, a wieczorami w rzęsisto oświetlonym salonie, grą lub gawędką, skracają nieznośną długość nocy; ludzie pracy wypoczywają w gronie rodzinnem po całodziennych trudach, snując myślą rozkoszne obrazy dni dłuższych i jaśniejszych. Lecz cóż porabiają w tym czasie nieszczęśliwi, których Bóg dotknął chorobą, a w ślad za nią brakiem roboty i ciężkim niedostatkiem? Otóż chcąc się o tem przekonać, wstąpmy na chwilę po brudnych i niewygodnych wschodach do jednej z tak zwanych facyjatek przy ulicy Leszno, która jak gniazdo sowie, uwiesiła się pod samym dachem wyniosłej kamienicy. Liche to siedlisko nędzy, służy właśnie za schronienie licznej rodzinie zamożnego niegdyś rzemieślnika. Ponura rozpacz wygląda tu z każdego kąta, stół stary i chwiejący, kilka krzeseł, łóżko i stara szafa zajmują całą izbę; okopcony komin, na którym nawet śladu ognia nie widać, sterczy niby grat niepotrzebny, około niego jako dawnego opiekuna, tuli się kilkoro dziatek źle odzianych, z twarzyczkami posiniałemi od zimna, z kąta dochodzi głuchy jęk chorego chłopczyka, przy którym zasiadła matka, kobieta młoda jeszcze, lecz pobladła i postarzała od nędzy, podczas kiedy ojciec tłumiąc gwałtowną rozpacz, miotającą całą jego istotą, odwrócił się do okna, zatykając liczne szpary kawałkami starej waty. ,,Mężu" jęknęła nieszczęśliwa kobieta, co ja pocznę z tem dzieckiem, jemu widocznie coraz gorzej, wczorajsze lekarstwo wyszło, a tu znikąd żadnego ratunku. ,,Albo ja wiem? odrzekł niechętnie zagadniony, nie odwracając spójrzenia ani rąk od swego zajęcia—wczoraj odniosłem robotę, na pieniądze kazali czekać, ostatnią złotówkę oddałem ci dziś rano." ,,To przynajmniej idź do doktora, błagała biedna matka." ,,Po co! po co! krzyknął rzemieślnik, z dreszczem rozpaczy w głosie, gdyby tu miał być, przyszedłby już niezawodnie—wszakże wiesz, że nie mamy czem zapłacić. ,,Mój drogi, przerwała, wybuchając płaczem, idź jednak, zaklinam cię na święte obowiązki, jakie masz względem twoich dzieci, może znajdziesz kogo ze znajomych, co cię wesprze radą albo pieniędzmi, niepodobna przecież aby ten biedak umierał tak bez żadnego ratunku." ,,O! pójdę, pójdę, odrzekł gwałtownie wzruszony do głębi duszy ojciec, chociaż wiem że nie znajdę nikogo, alboż to w tem pstrokatem, zamożnem mieście są jeszcze ludzie, coby chcieli podać rękę nieszczęśliwemu, co nie z lenistwa, ani złego życia, przyszedł do nędzy; każdy kocha tylko samego siebie, zbiera dla swego pożytku, nasycony i ogrzany nie wierzy że drugim zimno i głodno, nie,—nie ma! nie—nie ma ludzi! kończył wdziewając stary surdut i zabierając się do wyjścia." W tejże chwili skrzypnięcie drzwi oznajmiło wejście kogoś obcego, a na posępnem tle izdebki, odbiły się dwie nowe postacie. Pierwszą z nich był mężczyzna średnich lat, średniego wzrostu, lecz rysów dziwnie wyrazistych i szlachetnych; wyniosłe jego czoło, znamionujące mądrość, wieńczyło niby korona całą tę twarz, pełną łagodności i powagi, a w wielkich błękitnych oczach! jaśniało tyle dobroci i współczucia, iż rzekłbyś że to posłannik samego Boga, witający w te posępne progi, dla zaprzeczenia czynem rozpaczliwym słowom nędzarza. Obok niego mile odbijała młodzieńcza postać, wysmukłego ucznia szkoły medycznej, którego oczy smutnie spoglądały po całem wnętrzu mieszkania. ,,Ach! panie doktorze, zawołali prawie razem nieszczęśliwi rodzice, to Bóg pana zsyła, nasz syn ma się coraz gorzej." Ten którego tak nazwano, zbliżył się do łóżka chorego i ująwszy drobną jego rękę, badał poważnie stan jego zdrowia—poczem zamieniwszy ze swoim towarzyszem kilka słów w języku łacińskim, odezwał się do biednej matki, co stała tuż przy nim z oczyma nieruchomie wlepionemi w twarz swego dziecka. ,,Nie taję, że ta choroba jest bardzo silna i niebezpieczna, jednak przy pomocy Bożej spodziewam się ją pokonać, receptę na bezpłatne lekarstwo natychmiast napiszę—żeby zaś być zupełnie spokojnym o mojego pacyjenta, pozostawię oto tego młodego kolegę, który przez miłość ludzkości i nauki, obejmie zupełną nad nim opiekę." Wdzięczne łzy nieszczęśliwych były całą odpowiedzią. W godzinę potem, zacny opiekun chorego malca rozgospodarował się na dobre w mieszkaniu jego rodziców. Chłód izdebki i smutne twarze dziatwy, nie przypadły mu wcale do smaku, dobył więc rubla z kieszeni, prosząc gospodyni, aby za niego kupiła parę funtów mięsa i zgotowa-

ła pożądany dla wszystkich obiad—a gdy jasny płomień ognia zaświecił na kominie, przy świetle jego rozjaśniły się twarze mieszkańców. W ten sposób, ten uczeń godny swojego mistrza, dopełniał przez cały czas swojego pobytu, przyjętych dobrowolnie obowiązków, a doktór Gir . . . . który codziennie odwiedzał chorego chłopczynę, z pociechą szlachetnego serca, ujrzał wkrótce jego zupełny powrót do zdrowia. Gdybyśmy zechcieli teraz po kilkomiesięcznej niebytności, zajrzeć do tego samego mieszkania, ujrzelibyśmy je wprawdzie równie ubogiem jak wtedy, ale na twarzy nieszczęśliwego rzemieślnika zniknął zupełnie wyraz zwątpienia i rozpaczy: pracuje on teraz chętnie na swą liczną rodzinę i odważnie łamie się z przeciwnościami losu, bo wierzy: że w Niebie jest wszechwładna Opatrzność, a i na ziemi ,,są jeszcze ludzie!" pojmujący święte prawo braterstwa i wzniosłość swojego powołania.

— **Woda kolońska.** Nie będzie obojętném gospodyniom a czytelniczkom Opiekuna sposób wyrabiania wybornej kolońskiej wody, bez porównania tańszy jak kupując gotową w sklepach. Wiadomo, że woda kolońska jest niczem innem jak rozpuszczoną mieszaniną olejków lotnych w spirytusie czyli alkoholu, im lepsza mieszanina, im czystszy spirytus i mocniejszy, tem lepsza woda kolońska: owóż mieszaninę taką gotową pod nazwą *olei aquae colonientis*, sprzedaje skład p. Galle na Senatorskiej ulicy na przeciw kościoła Ś-go Antoniego. Jako najlepszy do tego spirytus, należy wziąść butelkę kwartową alkoholu ze składu Towarzystwa Uladowskiego na przeciw Banku, który niczem się nie różni w dobroci od prawdziwego francuzkiego, na butelkę taką, należy wziąść półtora łuta olejku p. Galle i takowy wlać w butelkę alkoholu, który jest tak silny, iż natychchmiast rozpuści olejek, następnie zatkawszy napowrót butelkę, zmieszać silnie i woda kolońska gotowa, lecz chcąc, aby była dobrą, należy wstrząsać kilka razy dziennie butelkę i trzymać ją w ciepłem miejscu, a chcąc, żeby była jeszcze tańsza, można trochę wody dolać, lecz tego nie radzimy—po dwóch tygodniach, tym sposobem otrzymana woda kolońska, równa się w dobroci z najlepszą oryginalną—gdy w cenie trzy razy mniej kosztuje—biorąc gorszy spirytus, nigdy zapach nie będzie czysty.

— **Srodki domowe.** Donoszą, że w Belgji jako najskuteczniejszego *środka na febrę*, używają świeży a nawet suchy *chmiel*, przymięszywając go do herbaty;—powiadają znowu, że w Listopadzie lub w początkach Grudnia wyłożywszy kurniki na półtory stopy świeżym pomiotem końskim, najniezawodniej kury znosić będą jaja przez całą zimę.—Kaktusowy liść rozcierznięty na pół w poprzek i świeżo przyłożony na oparzone miejsce ciała ludzkiego, czy to wodą gorącą czy też parą, ma radykalnie i szybko wygoić oparzeliznę. Mówią, że jeżeli chcesz wyprobować, czy za wiele nie znajduje się wilgoci w twem mieszkaniu, to weź naczynie, nasyp do niego np. 100 łutów niegaszonego wapna, szczelnie pozamykaj drzwi—okna i tak pozostaw przez 24 godzin mieszkanie; jeżeli po upływie tego czasu, znajdziesz więcej jak 110 łutów wapna; wtedy mieszkanie twoje jest za zbyt wilgotne i szkodliwy wpływ na zdrowie domowników i twoje wywierać może.



Dzik. (do Strony 374-ej).

— **Bułki mikroskopijne.** Z jaką to niesumiennością i lekceważeniem konsumentów niektórzy piekarze postępują, przekonywają nadesłane Redakcji Opiekuna *trzy bułeczki* okrągłe, z których jedna upieczona *rano*, ważyła łutów $2^2/_3$ czyli zolotników 8, druga upieczona tego samego dnia *wieczorem*, ważyła 3 łuty, a trzecia na *drugi dzień*, ważyła 4 łuty; wszystkie zaś sprzedawane były po jednej i tej samej cenie, licząc po *trzy* sztuki za *pięć* groszy. Powiększenie ostatniego wypieku, dopiero wtedy nastąpiło, kiedy się oburzono na taką nierzetelność.

Myśli i Zdania.

— Przestawać na swojem, miłować spokojność, starać się o przyjaźń ludzką i ufać Bogu, to rzecz chrześcijańska.

w Drukarni J. Jaworskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowej— Redaktor: Adam Mirczyński.